

Rozmowa z Jadwigą Jankowską-Cieślak aktorką Teatru Dramatycznego w Warszawie

Tęsknię za filmem

- Co czuje aktor, kiedy zdaje sobie sprawę, że gra przed tak dużą publicznością, jaką mieli państwo podczas pobytu w Teatrze Nowym? Nawet nie było gdzie wetknąć przysłowiowej szpilki.

- Gdy wychodziłam na scenę nie zdawałam sobie sprawy, jaka duża jest ta widownia i że jest tak pełna. Dopiero przy ukłonach rozświetliły się światła i wtedy się przestraszyłam. Zamurowało mnie kompletnie i byłam sparaliżowana. Gdy jest tak dużo widzów oprócz strachu czuję także olbrzymią satysfakcję.

- Czy czuje Pani kontakt z widownią?

- Absolutnie tak. Za każdym razem. Nawet jeśli nie słysząc z widowni oklasków, śmiechów, pokasywań, jednak mimo wszystko cały czas gra się w kontakcie z publicznością. To ma ogromny wpływ na to, co się wykonuje danego wieczoru.

- Zniknęła Pani z ekranów kinowych. Czym to było spowodowane?

- Nie wiem. Ustało zapotrzebowanie na moje usługi.

- Stało się tak krótko po tym, jak została Pani obsypana deszczem nagród. Czyżby sprawdziło się i w tym przypadku powiedzenie, że u nas nagrody przynoszą pecha.

- Wydaje mi się, że to się sprawdza. Był to wówczas okres, kiedy nastąpiły generalne zmiany, został bardzo ograniczony rynek filmowy. Trudno jest obecnie coś nakręcić, czegoś dokonać.

- Czy brakuje Pani filmu?

- Bardzo.

- Przez długi okres była Pani przecież aktorką stricto filmową.

- Tak, zajmowałam się tym dosyć poważnie i cały czas mam nadzieję, że to jeszcze wszystko wróci.

- Nie ma Pani ochoty zrobić czegoś sama?

- Nie, zupełnie mnie to nie ciagnie. Nie interesuje mnie to. Wiem z czym to się je i ile wysiłku to wymaga, jaka to jest odpowiedzialność, więc absolutnie nie.

- A czy zdecydowałyby się Pani na udział w reklamie?

- Ciągle nie umiem na to pyta-

nie odpowiedzieć. Miałam kilka propozycji, ale uznałam, że są one poniżej mojej godności. Całkiem możliwe jednak, że gdyby zaistniał taki zbieg konieczności, że wystąpienie w reklamie uznałabym za rzecz godną uwagi, dlaczego nie. Ostatnio rozpętała się wokół tego zagadnienia wielka dyskusja. Ja mam jednak do tego stosunek całkiem pozytywny. Uważam, że jest to dziedzina, w której mówiąc brutalnie, także można się sprzedać za niezłe pieniądze. Życie ostatnio nas, szczególnie artystów nie pieści, więc jeżeli jest to możliwość dorobienia, można spróbować.

- A jak wyglądają zarobki warszawskich aktorów?

- Jeżeli chodzi o gaże teatralne są karczemnie niskie.

- Czy można wyżyć z grania w teatrze?

- Nie ma takiej możliwości. Jest to najdroższe hobby świata. Płace są zenująco niskie, mówię to z całą odpowiedzialnością.

- Czy oprócz teatru znalazła Pani jeszcze jakieś zajęcie, które daje Pani satysfakcję?



- Jestem wykładowcą w Akademii Aktorskiej w Warszawie, ale jak gdyby ta dziedzina mnie coraz mniej interesuje. Zaczyna mnie już męczyć, nużyć. Gdy zaczynałam byłam uskrzydłona pełna pomysłów. Teraz po latach ucząc cały czas jednego przedmiotu, nie mając styczności ze studentami innych roczników, tylko drugiego, zaczynam czuć się zmęczona.

- Czyżby przyszła rutyna?

- Tak, dokładnie tak. Kilka razy zgłaszałam już chęć zajęcia się czymś innym, ale łącznie

władze uczelni nie widzą takiej potrzeby, czy możliwości.

- Jak znajduje Pani czas na zajęcia domowe, bo przecież teatr i uczelnia są bardzo pracochłonne?

- Daję sobie jakoś radę. Myśmy zrobili numer z mężem, że postaraliśmy się o liczną rodzinę. Mamy trójkę dzieci. Jednak różnice wieku są między nimi dosyć znaczne, mam więc ogromne wsparcie w dzieciach.

- Wiele od nich zależy. Bo ja nie znoszę zajęć domowych, ale tak

się złożyło, że muszę je wykonywać.

- Jest Pani bardzo zajęta, jako aktorka?

- Mam teraz okres dosyć intensywnej pracy, mam bardzo wiele planów związanych z teatrem, ciekawych, interesujących. Najbliższa przygotowywana premiera będzie to „Elektra” Sofoklesa reżyserowana przez pana Warlikowskiego. Tyle mogę na razie powiedzieć, o innych propozycjach nie chcę mówić, by nie zapeszać.

Elżbieta Połowska